Rok III. № 6. Warszawa, 8 lutego 1920 r. 1.50 fen.

DJABEŁ WARSZAWSKI

Tygodnik Satyryczno-Polityczno-Społeczno-Literacki. Organ bezpartyjny.

Królewska para.



KRÓL TYFUS: Wiluś, Karolek i Mikuś byli z Bożej łaski, my zaś z łaski wojny i głodu.

KRÓLOWA: Hi, hi, hi! My jesteśmy demokratycznymi władcami. Bliskich stosunkach pozostajemy przedewszystkiem zgłodomorami.

WITOLD KOSZUTSKI.

JEST KRAINA...

Jest kraina, w tej krainie,
Gdzie grasuje wojny trąd,
Z obszarnikiem kmieć pospołu
Po Drakońsku sprawia rząd.

Jest kraina, w tej krainie,
Skąd etyka znikła gdzieś,
W dobrobycie jeno paskarz
I ogładza miasta—wieś.

Jest kraina, w tej krainie,
Choć szkół niema, więzień moc,
Tam kultura zczezła marnie,
Tam reakcji mrok i noc.

Jest kraina, w tej krainie,
Kędy gnębi brata brat,
Z patrjotyzmu pośród możnych,
Nie pozostał ani ślad.

Jest kraina, w tej krainie,
Trzeba zdzierców mrowie paść
I sumienie zagłuszywszy,
By żyć, każdy musi kraść.

Jest kraina, w tej krainie,
Ciągle dźwięczy obcy ton,
Życiem własnem lud nie żyje —
To niewoli długiej plon.

Jest kraina, w tej krainie,
Władał przez wiek moch i szwab,
Do obroży zatem przywykł
Reakcyjny kiep i drab.

Jest kraina, w tej krainie,
Pachną ciągle szwab i moch,
Gdy ich zbrakło, chcą, by rządził:
Anglik, francuz, wreszcie włoch.

Jest kraina, w tej krainie,
Wciąż miljony cierpią głód,
Lecz za cudze interesy
Krew przelewać musi lud.

Jest kraina, w tej krainie,
Nie nastanie cierpień kres,
Aż czerwony sztandar wionie
Tam, gdzie morze krwi i łez.

Perpetuum mobile.

— Ministerjum przemysłu i handlu wynalazło perpetuum mobile.

— W jaki sposób?

— Stwierdzając, że niema węgla, bo niema wagonów, a nie fabrykuje się wagonów, bo niema węgla.

— O! to nasze ministerjum ma istotnie twórcze zdolności.

Bez tytułu.

— Czego u nas nie brak?

— Wszelakich braków

Paskarze cieszcie się!...

Poseł Anusz wniósł w Sejmie doskonałą poprawkę do ustawy o karze śmierci za przestępstwa na urzędach, proponując tę karę tylko wtedy, gdy urzędnik dopuści się przestępstwa na sumę powyżej 2,000 marek. Wobec tego łapówki wyżej nad 2,000 marek brać nikt nie będzie.

Podobno pan poseł, poprawkodawca, miał po cichu jednocześnie zanucić trawestację z operetki:

„Paskarze, cieszcie się, że posłem macie mnie!"

Brawo!

Dlaczego?

— Dlaczego żaden ksiądz nie wystąpił w Sejmie przeciw karze śmierci za branie łapówek i kradzierze w urzędach?

— Bo ustawa nie przewiduje tej kary za łapówki przy wyrabianiu protekcji w niebie.

Między optymistą a pessymistą

OPTYMISTA: My jednak napewno zwyciężymy bolszewików...

PESSYMISTA: Być może, ale wprzód jeszcze nas zwycięży... tyfus głodowy.

Bolszewicy i patrjoci.

Won z Warszawy, gdy robociarz,
Stróż domu strajkuje,
Wsio w pariadkie, gdy wszelacy
Strajkują burżuje...
Dwie są bowiem u nas miary,
Czylelnicy złoci,

Kto chce z pracy żyć — bolszewik,
Zdziercy to, — „patrjoci".

Polityczni detektywi.

— Centralny Związek Zawodowy Pracowników Poczt, Telegr. i Telef. w Warszawie powinien się zamienić w ekspozyturę żandarmerji, ponieważ posiada najzdolniejszych detektywów politycznych w osobach członków Zarządu głównego.

— W czem się ujawniają zdolności fachowe tych panów.

— W odkrywaniu coraz to nowych bolszewików wśród pocztowców. Ostatnio Zarząd Związku demaskuje nawet b. ministra, p. Lindego, jako bolszewika. Jest to istotnie sensacyjne odkrycie!

Kiedy?

— Kiedy nareszcie ustanie rosnąć u nas drożyzna i waluta nasza nabierze wartości?

— Wtedy, gdy Paryż, Londyn i New-York przestaną być stolicami Polski, lub wtedy, kiedy Warszawa będzie jedną ze stolic ententy.

Zasługi reakcji.

Reakcyjka zasłużona
Dla Polski jest hojna,
Z jej to sumptu jest wciąż u nas
Chłód, głód, mór i wojna.

Szczęśliwa Polska.

— Clemenceau tak się stęsknił za naszym Romanem Dmowskim, że także jedzie do Egiptu.

— Szczęśliwa Polska! Nawet w Egipcie będzie miała zbawców.

Zniesienie świąt.

— Kto jest najenergiczniejszym rzecznikiem zniesienia świąt?

— Ci, którzy przez cały rok świętują, nic nie robiąc i żyjąc z cudzej pracy.

ZYGMUNT ZALESKI.

Rewindykacja ziem polskich.

Wychodzili z piekącym rumieńcem na twarzy,
z pod brwi spuszczonych oczu gniew im patrzał dziki —
cicho, jak w śmierć, szły oto wdal . . .
niemieckie szyki,
zastęp zwarty w milczeniu swem wściekły
i wraży.

Błysnęły chorągiewki naszych przednich
straży,
zagrzmiały powitalne ludności okrzyki
i miasto już jest w mocy polskiej republiki,
wymiecie ona ślady precz szwabskich cesarzy.

Wychodzili i wyszli. A myśmy szczęśliwi,
że noga już nie kala szwabska naszej ziemi,
że Polska znów twierdzami pod niebo się jeży--
i ta nas myśl, jak chlebem pszenicznym
dziś żywi,
że cały kraj, bogaty łanami żytniemi,
znów powraca na zawsze do swojej macierzy.

Dlatego.

— Dlaczego w Magistracie już zmniejszono ilość świąt, jak to proponowała „Liga pracy?".

— Bo przecież w Magistracie nawet w godzinach pracy nic nie robią. Cóż im to szkodzi?

Wyróżnienie.

— Słyszałeś? b. minister aprowizacji, Minkiewicz, został mianowany jeneralnym komisarzem na Wołyń.

— Słusznie, bo cóż to Wołyń gorszego od Polski?! Niech i on pozna, co to głód.

Do stróża.

Bracie, który chcesz życiem ludzkiem żyć
też, bracie,
który bramę otwierasz i zamiatasz schody—
cóż tyś dla tego pana, który ma wygody
i chodzi w pięknem futrze i w nowym krawacie?

Niby chmura jastrzębi rzuca dziś się na cię
wszelki endek—on nie wie, co nędza i głody!
iż chcesz mieszkać po ludzku, chcesz słońca,
swobody,
burżuj szydzi z cię, myśląc jeno o swej
stracie.

Ale człek, równie może samotny, jak cmentarz,
ale człek, który równie, jak ty, poznał biedę.
i zawodów życiowych poznał wcześnie mękę—

taki okiem miłości spojrzy na twą schedę,
na dzieci, którym obcy nawet elementarz
i schylonemu w jarzmie, milcząc, ściśnie rękę.

Dola stróża.

A chociaż stróża gna w grób nędza dzika,
co to obchodzi kamienicznika?

Zrozumiałe.

— Mój drogi, toć nawet już i „Dwugroszówka" zaczyna przebąkiwać o pokoju z bolszewikami?

— Cóż chcesz, przecież w rządach ententy powiały inne prądy i nawet sam Clemenceau ustąpił.

Zwierzenia małżeńskie.



ŁAPÓWKA: Słuchaj mężu mój, oszuście! Oto temu głodomorowi byłam ideałem życia, więc je oddał za mnie.

Powód dostateczny.

— Słyszałeś? w pociągu pod Wilnem aresztowano działaczkę socjalistycznej partji żydowskiej, Gutę Margulis z Grodna. Ciekawa rzecz za co?

— Jakto za co? przecież to żydówka i socjalistka. Czy to nie dosyć powodów?

Z djalogów.

— Bardzo mię kochasz?

— Ależ ja cię nienawidzę, jestem na ciebie wściekły, jak ten anglik na Denikina.

Z nowości wydawniczych.

U WISIELEC.
Kartki z życia urzędnika państwowego.

Konferencja w Moskwie.

TROCKIJ DO LENINA.
— Cóż ci tak brzuch urósł, Leninie?
LENIN.
—A bom się obżarł produktów angielskich.

Przyszłość Polski.

Dzięki ci, Panie Boże! Mamy oto
gąbinet pełen powag, mądrych polityków —
on nas, mocarzy w zmieni z nędznych niewolników,
on na nasze ramiona włoży strój godowy.
On nad krajem rozwinie sztandar narodowy
on dojdzie z zagranicą do świetnych wyników...
Toć tym ludziom nie poskąpi kraj pysznych pomników
i uwieczni w marmurze Bismarckowskie głowy:
Będzie kraj nasz rozległy, jakby Algier jaki,
w tunentańczyków zmieni się w tej szczęsnej dobie
i dożyjem godziny naszej, dnia sławnego!
A że w jarzmie burżujów będą białe ptaki,
że naród prawie cały legnie w ciemnym grobie,
że lud będzie marł w nędzy straszliwej — cóż z tego?

MA SŁUSZNOŚĆ.



— Nie zaczepiaj nas, dziewczynek, panie inwalida, bo nam twoje towarzystwo, na nic się nie przyda.

— Zróbmy próbę, a zmienicie swe zapatrywania, to, żem ranny, nie przeszkadza w sztuce mej kochania.

Wolna, Niepodległa, Zjednoczona.

Polska jest wolna, bo w niej wolno paskarzom co dzień podnosić ceny. Polska jest niepodległa zdrowemu rozumowi.

Polska jest zjednoczoną wspólną nienawiścią i waśnią dzielnicową.

Ogonek do nieba.

— W ostatnich czasach przybył nam jeszcze jeden ogonek.

— Jaki?

— Ogonek do nieba

— Gdzież on się znajduje?

— W szpitalach, gdzie na pogrzebanie wyczekiwać muszą tłumy nieboszczyków.

Prezydentowi Skulskiemu.

Kupiłeś sobie, polska nianiu,
Domek w Poznaniu —
cóż mówić ci o rzesz głodnych łkaniu?

Z notatek obłąkanego



Nie zabijaj.

Sojm uchwalił karę śmierci na urzędników za łapówki i nadużycia finansowe.

Sejm chciał, Sejm mógł, a mnie, obłąkanemu, nie wolno powstawać przeciw świętej woli jego, albowiem *vox populi, vox Dei*. Świętość jest świętością i nie może być naruszona.

A czy przykazanie piąte: „Nie zabijaj" jest święte? Chyba tak.

No to jakże księża mogli nie protestować przeciw uchwale o zabijaniu?

Widocznie mogli, skoro nie protestowali. Pewno jednym nie wolno zabijać, a drugim wolno. *Quod licet Jovi, dedecet bovi* (co wolno Jowiszowi, nie wolno bykowi). Widocznie jestem z kretesem obłąkanym, bo tego wszystkiego zrozumieć nie mogę.

Nie mogę n. p. zrozumieć, że wolno obszarnikom szlacheckim i chłopskim ogładzać miasta, aby w ten sposób mogli paskować produktami spożywczemi, a jednak im to wolno, skoro projekt sekwestru zboża upadł. Ogładzanie to także zabijanie, a nawet gorzej, niż zabijanie, bo skazywanie na powolne konanie.

A przecież żaden ksiądz w Sejmie nie przemawiał ani przeciw karze śmierci, ani za sekwestrem, czyli przeciw ogładzaniu. Widocznie moje pojęcia o etyce są obłąkańcze, bo księża — to specjaliści od e yki. Mogli nasi Piastowie sejmowi omylić się na tym punkcie, ale księża w rzeczach etyki są nieomylni, nawet gdy o gospodynie chodzi. Więc milczę i ze skruchą, oraz nabożeństwem przyjmuję do wiadomości, że głodomory będą wieszani, jeśli popełnią nadużycie... z głodu, którym ich raczy paskarstwo obywateli I klasy i wielkich polskich „patrjotów" — ententy.

Urzędnicy nie będą brać łapówek.

Opowiem wam, Czytelnicy, o pewnym dygnitarzu pewnego ministerjum i jego rozmowie z moim znajomym, który przyszedł prosić o pewną koncesję.

Nie mogę panu wydać tej koncesji — oświadczył pan dygnitarz, jednocześnie mówił dalej:—Panu X. dałem wprawdzie taką samą koncesję, ale musiałem, bo mnie o to prosił mój znajomy p. Y. —

Otóż urzędnicy nie będą brać łapówek i nie będą nic robić za łapówki. Co innego, gdy ich poprosi o to znajomy, który przecież ma prawo za swoją prośbę brać wynagrodzenie. To nie łapówka. Zresztą wynagrodzonym będzie nie urzędnik, jeno jego dobry znajomy.

Wsio w pariadkie.

A że tam ktoś głupi podynda — to nic nie szkodzi wobec ciężkich czasów i trudnej aprowizacji.

Więcej trzeba kar śmierci.

W Zagłębiu Dąbrowskiem znowu robotnicy grożą strajkiem, jeśli im jeść nie dadzą. Ci ludzie (o bezczelności!) chcą prócz tego mieć koszule na grzbiecie.

Jest to zamach na świętą własność obszarników. Chcą tych czcigodnych obywateli I klasy zmusić, aby sprzedawali chlebne zboże swoim ziomkom.

A czy im to nie wolno sprzedawać tam, gdzie wolą? Któż im zabroni? Rząd? Eee! Perskie oko z koralami!

To byłby bolszewizm!

Za takie chęci nawet powinno się również uchwalić karę śmierci, bo przykazanie: „Nie zabijaj" inaczej trzeba rozumieć, jak to już wyżej wyłuszczyłem.

Przeciwnie zabijajmy na prawo i na lewo wszystkich, którzy jeść co nie mają, a posiadają bezczelność domagania się chleba za pracę. Inaczej demoralizacja rozszerzy się strasznie i zbolszewizuje Polskę. Już nawet święta ostoja porządku—Poznańskie — demoralizuje się, strajkować zaczyna.

Zły przykład dają zecerzy, szatan bowiem—jak wiadomo — siedlisko sobie czyni w przemądrzałości i we wszystkiem, co do jej szerzenia pomaga, a więc w drukowaniu słowa żywego.

Hiorowych wieści na ten tydzień dość!

To prawdopodobne.

— No, ale nasza endecja prawdopodobnie powita niechętnie gabinet Milleranda?

— Dlaczego niechętnie?

— No bo zmiłuj się, mój drogi. Przecież w nim zasiada, jako minister handlu, Issac.

O Galicji.

— Galicjo, — byłaś niby świątynią narodu, —
dzisiaj umierasz z głodu.

Szpital.

Tam zdala hen dobiega głos dzwonów
z kościoła,
może hejnały zwycięstw głos ten nam
wydzwania? —
a tu smutne są dusze i pochmurne czoła
i rozpaczne trzepoty serc, ciche konania.

Z za okien pieśń się leje ptaków, płynie
górą,
na ironję snać wdarła się w chorób siedlisko,
każde czoło wybladłe smutku skryte chmurą,
dusza ukrzyżowana nad marzeń kołyską.

Zwolna poprzez szczeliny w sale śmierć się
wciska,
zielonemi ślepiami do łóżek zaziera,
nad trupem strasżliwemi oczyma rozbłyska,
bada trwożne serc bicia, straszliwa chimera.

I karlą się istnienia, prężą się ramiona,
wzrok nieskończoną przestrzeń nieba orłem
mierzy
i jakaś w sercu rozpacz zrywa się szalona,
a śmierć idzie i idzie i coraz jest bliżej.

Tam za oknem dzień wstaje w słonecznej
koronie,
tam chorały o szczęściu szemrzą smukłe
jodły —
a tu tylko ofiarną pieśń nucą przy zgonie,
tylko przy świetle gromnic odmawiają
modły..

tylko nuda tu stąpa wdal po kurytarzach,
tylko smutku cichego włóczy się chimera—
tylko zaciekła rozpacz wyryta na twarzach,
tylko śmierć się tu zbliża i w nocy zabiera.

Galicja Wschodnia

— Dlaczego ententa tak złaskawiała, że decyduje się oddać nam Galicję Wschodnią? Czyżby ją p. Patek przekonał o naszych prawach?

— To nie, ale Denikin, Kołczak i Judenicz rozgromienieni, więc niema komu oddać tego kraju.

Co trudniejsze?

— Co jest trudniejsze — rządzić państwem, czy robić buty?

— Stanowczo robić buty.

— Dlaczego?

— Bo szewcem może być tylko wykwalifikowany zawodowo specjalista, prezesi ministrów zaś rekrutują się wpośród każdej branży fachowców.

Afrykańczyk.

— Podobno Roman Dmowski obecnie wstydzi się przyjechać do Polski, bo się w Afryce spalił na węgiel.

— Ech! po otrzymaniu trzech, czterech policzków zakwitnie mu buzia na nowo i nie będzie się potrzebował wstydzić.

Ljoyd Georg boi się.

Lloyd Georg, co każdemu sprawnie szyje
buty,
nagle zląkł się bolszewików mieć koło
Kalkuty.

Uobywatelania.

— W jaki sposób reakcja stara się uobywatelać szerokie masy?

— W ten, że im każe się obywać coraz bardziej bez wszystkiego.

Tyiko on

— Słyszałeś? Deschanel został wybrany prezydentem Francji. W imieniu rządu złożył mu życzenia p. Bourgeois.

— Ba! takiemu prezydentowi mógł złożyć życzenia tylko burżuj.

Niemcy niezadowoleni.

— To dopiero będzie zgiełk,
gdy zostanie wzięty Ełk.

Dawniej i dziś.

Chwały godzina dawniej niosła lacha,
dzisiaj — kacapska rubacha.

Pomoc francuska.

— Ach! ta Francja, już kto, jak kto, ale ona mogłaby coś zrobić dla nas. A cóż ona robi? nic!

— Jakto nic? A nie krzyczy „Vive la Pologne" aż tu słychać?!

Powód łaskawości.

— Ale sądziliśmy ententę niesłusznie. Oddała nam jednak Galicję wschodnia, no i wszystko wskazuje, iż nie jest przeciwna rozszerzeniu się Polski na wschód i zachód. Nawet już Anglja się nie upiera

— Ba, Anglja! Poczekajmy! jak bolszewicy dojdą do Bombayu i Kalkuty, nietylko Galicje, Toruń i Bydgoszcz — ale Berlin i Kijów nam odda z największą chęcią.

Orkan w Wiedniu.

— Słyszałeś? w Wiedniu dnia 16 b. m. szalał wcale porządny orkan, który zrywał części dachowe i obalał wozy:

— Biedny Wiedeń! Ten ma istotnie pecha w polityce zagranicznej.

Cenzura w Kownie.

— Słyszałeś? rząd litewski w Kownie zniósł cenzurę?

— A tak... bo Kowno nie ma nic wspólnego z Polską.

Na pustyni.

ROMAN DMOWSKI (czytając ostatni numer „Wiadomości Oazy“): — Co? Denikin rozbity!? Kołczak zniesiony?! Judenicz nie istnieje! Co to jest? Czary?!

ARAB PRZEWODNIK (z głęboką rezygnacją):— Allach jest jeden, a Mahomet jego prorokiem.

ROMAN DMOWSKI (z pasją): — Ale ich było trzech do wszystkich djabłów i dali się pobić!

Nie wystarcza.

— Słyszałeś? Koalicja wezwała Rumunię, Czechy i Jugosławję do zbrojnej interwencji w Rosji.

— Patrzcie! Patrzcie! to jej krew polska jednak nie wystarcza.

Z obserwacji 20 letniej Zosi.

Do ogonka powinny chodzić tylko młode kobiety. Stare tam się zupełnie nie kwalifikują.

Endecja strapiona.

Że pan Clemenceau nie został prezydentem,
endecja nasza traci całkiem mentem,
nie płacz! w osobie pana Dechanela
Polska reakcja też ma przyjaciela.

Ceny ogłoszeń: Cała strona przedostatnia ogłoszeń mk 400, pół str. 200, ćwierć—100, jedna ósma 4,50 jedna szesnasta 30. Wewnętrzny Margines — 60. Za wiersz petitowy lub jego miejsce — mk. w tekście — mk 6. Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową kwartalnie 10 mk., półrocznie 20 mk rocznie 40 mk.

Adres Redakcji i Admin. Warszawa, Marszałkowska 123—15. Tel. 282-55.

Odpowiedzialny redaktor Witold Koszutski.

Drukarnia „Wszechczas“ Złota 8